

KRONIKA PARYŻKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Chinścy kuglarze w cyrku. Relacya Leona Laborda. „Czarodzieje indyjscy” przez Anglika Osborne. — „La Métaphysique et la science” par Vacherot. — „Historya ludu amerykańskiego” przez pana Carlier. — „La Femme dans l’humanité” przez p. Pompéry. — „Etudes littéraires sur l’Espagne contemporaine” przez pana Latour. — Stowarzyszenie między-narodowe postępu nauk społecznych. — Rapport ministra żądający usunięcia pana Renan, jego protestacya i dymissya. — Eugeniusza Delacroix Illustracya Hamleta. — Wiadomości literackie.

Przejażdżki, spacer, wyścigi, kąpiele, na porządku dziennym; teatru puste, bruk rozpalony; wystawa sztuki zamknięta; książek mało a jeszcze mniej czytających; Paryż na drodze żelaznej, zajęty kuracją lub wiejską zabawą — oto w kilku słowach prawdziwa kronika paryżka za ten słoneczny miesiąc, nienawidzący literatury, cały poświęcony miłości, różom i słowikom.

Że czytelnik daleki, na tych niewidzianych różach i niesłyszczanym słowiku poprzestać nie może, zbieraliśmy dlań małą równiankę na literacko-artystycznym polu, która, jeżeli mu się wyda bezwonna i bezkolorowa, to już nie nasza ale tej zeschłej niwy winna.

Nie chcąc w upał zaczynać od *metafizyki* Vacherota, najpoważniejszego dzieła dni czerwcowych, zaczynamy od magii, czarów i bajek, spodziewając się łatwiej tym sposobem przyciągnąć roztargnionego latem czytelnika, a w końcu chwilę uwagi jego pozyskać.

Ostatni statek przybywający z Chin do Francji, przywiózł cyrkowi uczęszczanemu teraz tłumnie, dwóch kuglarzy, bardzo oryginalnych, a co większa nie podrobio-

nych. Żółci, jak dwie małpy, z oczami przeciętymi ukośnie, głową otoczoną warkoczami, dwaj ci Chińczycy mający metrykę swoją wyrytą na czole, mogliby bezpiecznie stanąć na serwantce u jakiej elegantki lubiącej dziwolągi. Jeden zowie się Ar-Hée — drugi Sam-Hung.

Ar-Hée rozpoczyna reprezentacją ołsniewającą igraszką z miedzianymi kulami. Wziąwszy ich stos w obie ręce, wypuszcza je, niżej, rozrzuca i wiruje około kuli środkowej jako satelitów około planety. W całym tym tańcu powietrznym, ręka kuglarza zdaje się tylko takt wybijać płaszącym kulom. Przypomina to sztuki tessalskich czarownic, które, wedle podania, kazały tańcować gwiazdom około księżyca po muzyce tajemniczego bębna.

Po igraszcze kul, następuje igraszka z czarą. Ar-Hée bierze kubek porcelanowy; nalawszy go wodą po brzegi, przewiązuje sznurkiem i macha nim na wszystkie strony, nie wylawszy ani kropli wody.

Mniej niewinną od powyższych jest igraszka z nożami, wykonana przez Ar-Hée z kolegą, który mu służy za cel żywy. Sam-Hung z rozłożonemi rękami opiera się plecami o deskę przytwierdzoną do drzwi cyrku; Ar-Hée uzbrojony garścią nożów, ciska je na rozkrzyżowanego i wbija pomiędzy jego roztwarte palce. Kolega stoi nieruchomy, a noże lecą nań gradem i utykają około jego szyi, policzków i uszu.... w końcu uśmiechniętą twarz jego widać w aureoli błyszczących sztyletów. Włos wyżej lub niżej, a szyja byłaby przecięta, przedziurawione czoło, ucho przybite do deski.... Jestto pojedynek ze śmiercią na noże, w którym śmierć bywa zawsze zwyciężona.

Przerażające to ćwiczenie jest parodią urzędowych kaźni Niebieskiego Cesarstwa. Tortura jest specjalnością Chińczyków: okrucieństwo ich równie potworne i drobiazgowe jak ich handel. Dla buntowników swoich Chińczycy wymyślili niezliczoną moc kar wytwornych, które przedłużają ból i konanie do nieskończoności.

Żołnierze francuzcy przywieźli z Chin do Paryża album przedstawiające męczonych rozmaitemi sposobami winowajców. Włosy powstają patrząc na te rysunki! Dobroduszność z jaką zdają się pracować kaci, powiększa jeszcze okropność tych wyrafinowanych jatek; krając ży-

we ciało, uśmiechają się oprawcy, jakby żłobili kawałek kości słoniowej. Ofiary wydają się równie nieczułe: rzekł-bys, potłuczona chińszczyzna, nie pokrajane Chińczyki.

Podróźni potwierdzają prawdziwość rysunków. Dziwaczny ten naród posiada w równym stopniu naukę zadawania i znoszenia bólu.

Każnia nożowa jest jedném z arcydzieł kōdexu karnego Chińczyków. Jak w zabawie cyrkowej, stawiają skazanego przy desce. Kat przybywa z koszem sztyletów; na każdym z nich zapisana nazwa organu lub członka: ten przeznaczony prawemu oku, ów lewemu; ten ręce, ów nogi: nomenklatura zupełna, od pięty do czaszki. Szczęście dla pacyenta, jeżeli nóż przeznaczony sercu lub skroni, wyjdzie pierwszy z koszyka téj loteryi tortur: wygrywa wielki los nagłej śmierci; ale jeżeli sztylet mający ugodzić śmiertelnie, zostanie na dnie, natenczas umrze tysiącem śmierci, zanim umrze na dobre, oślepiony, ukrzyżowany, naszpikowany nożami które oprawca wyciąga lossem i utyka w nim z dziką zřecznością i powolnością straszliwą.

Dwaj chińscy kuglarze znaleźli w Paryżu mnóstwo wielbicieli. Nowi Rzymianie cheiwi krwi i zabawy, zachwycają się tą bladą próbka wschodniego okrucieństwa i czarnoksięstwa—choć to tylko jego parodia.

Na Wschodzie kuglarstwo sprostało cudowności, a czary częstokroć wychodzą po za sferę ludzkiego pojęcia. Sławni czarodzieje paryzcy są niczem w porównaniu z indyjskimi i egipskimi. Fantasmagorya pana Robin wywołałaby uśmiech na usta kairskiego Harvis'a który na dłoni pierwszego lepszego dziecka, pokazuje osoby żywe i umarłe jakie kto widzieć zapragnie, i każe je malować dziecku tak dokładnie jak gdyby portret malowało.

Pan Leon Laborde w swoich *Komentarzach Geograficznych o Genezie* opisuje widowisko dane w Kairze przez sławnego tamecznego kuglarza u lorda Prudhoe. Harvi (nazwisko czarodzieja) na dłoni małego Araba nakreślił kwadrat i zapisał takowy liczbami i literami; na to nalał atramentu i kazał się w nim przeglądać dziecku. Skoro odbicie swojej twarzy zoczył, kuglarz rzucił na wę-

gle pachnącego proszku. Pachnidło zaiskrzyło na żarze, a czarodziej zaczął śpiewać dziwne jakieś słowa...

Po skończonej inkantacyi, prosił obecnych ażeby wymienili głośno nazwiska osób które widzieć pragną. Spojrzeliśmy po sobie, powiada Labord, i jak zwykle w takiej chwili, nikt nie znalazł imienia w panięci. Shakspeare! zawołał nareszcie major Felix, towarzyszył podróży lorda Prudhoe.

— Rozkaż żołnierzom, żeby przyprowadzili Szekspira — rzeł Harvi.

— Przyprowadźcie Szekspira, zawołało dziecię rozkazującym tonem. Oto jest, rzekło niebawem, skoro czarodziej wyszeptał kilka słów tajemniczych.

Podziw nasz był wielki, skorośmy usłyszeli odpowiedzi dziecka.

— Jak wygląda, spytał Harvi.

— Jest w czarnym płaszczu, ubrany cały czarno, z frezą i brodą.

— Czy to on? spytał nas dobrodusznie czarodziej. Pytajcie chłopca o jego kraj i wiek.

— Gdzie się urodził? spytałem.

— W kraju dokoła wodą oblanym."

Wszystkie odpowiedzi były równie trafne. Inne osoby wskazane przez obecnych wywołano i opisano z tą samą dokładnością.

Po kilku wywołaniach Harvi ostrzegł, że dziecię zaczyna się męczyć; podniósł mu główkę przykładając wielki palec do powiek i szepcząc tajemne zaklęcia. Dziecko wydawało się pijane: oczy miało obłąkane a pot obficie po jagodach mu spływał. Magnetyzm czarodzieja wnet przywrócił dziecku przytomność: z nowemi szczegółami powtórzyło swoje widzenia.

Indyjscy kuglarze nie mniej są cudotworni: szatańska ich fizyka zakasowałaby od razu fizykę bawiącą, Roberta Hudin. Sztuki swoje pokazują na ziemi bez stołów ni kubków. Kilka starych koszów napęcznionych węzami i łachmany, są całym ich przyborem.

Pewien podróźny opowiada, że widział jak kuglarz wschodni podniósłszy dzban wody lał ją na ziemię i sobie

w uszy, poczem, oddawał tę wodę ustami, niby strzelającą w górę fontanną, która polewała mu całą czaszkę — tymczasem dzban był ciągle pełny i ani jednej kropli zeń nie ubyło....

Reprezentacją ów kuglarz zakończył następującym figlem: wziął wpas chłopca, który mu towarzyszył, związał i wsadził w sieć rybacką, poczem włożył w koszyk i nakrył wiekiem; ale koszyk domknąć się nie chciał bo ładunek był zbyt wielki. Indyanin nakrył kosz płaszczem, wówczas zamknięte ciało utęchało powoli; w parę minut sznurki i sieć pękła, a głos zdający się wychodzić z chmury zawołał: „bądźcie zdrowi!”

Odleciał do Benares! rzekł kuglarz, i podniósłszy płaszcz, wydobył koszyk szczelnie zamknięty. Potem jakby dla przekonania się, czy więzień rzeczywiście uciekł przeciął kosz silném cięciem pałasza. Struga krwi trysnęła.... Ale jednocześnie podniosło się wieko; i dziecko wyszło śmiejące z koszyka.

Są to tylko czary. Obaczmy cuda.

Przed trzydziestą laty bramin indyjski dawał w Madras widowisko swojego wymysłu, oryginalności niepospolitej. Oderwawszy się od ziemi siedział w powietrzu parę stóp wysoko, tak, że nikt z patrzących pojąć nie mógł, jakim sposobem mógł tak niezawieszony na niczem pozostać.

Opowiadał nam to świadek naoczny, najwiarogodniejszy, bo oficer angielski, chłodny realista, wierzący tylko w to czego się dotknie.

Anglik obaczywszy cud, chciał widzieć jego narzędzia. Czarodziej pokazał najprzód małą ławeczkę drewnianą, w którą dwie gwiazdy miedziane były inkrustowane; prócz tego, pokazał bambus dwie stopy długi, i skórę gazelli.

Z temi przyborami czarnoksiężnik schował się pod fałdy dużego szala, pod którym przez pięć minut coś robił usilnie. Skoro go odkryto, widze ujrzeli siedzącego w powietrzu z podwiniętymi po turecku nogami. Prawa jego ręka spoczywała na skórze gazelli wydłużonej poziomo aż do bambusa, stojącego prostopadle na ławeczce w miejscu oznaczoném jedną gwiazdą mosiężną. Człowiek po-

zostawał przeszło pół godziny w tej pozycyi, niżąc różaniec i nie okazując żadnego wysilenia: mniemać było można, że to jego naturalna poza.

Oficer angielski widział cztery razy tego czarodzieja, i za każdą razą nalegał żeby go tej sztuki nauczył; ale ani błagania, ani znaczne summy które ofiarował, nie wyrwały Indyaninowi jego tajemnicy.

Jeszcze nadzwyczajniejszą tajemnicę posiadał fakir Pendżab. Mógł on, bez utraty życia, zostawać pogrzebionym przez parę miesięcy; po czém zmartwychwstawał. Opis tego czarodziejstwa wyjmujemy z Anglika Osborne „*Relacyi z dworu króla Rundžit-Sing.*” Do świadectwa tej wiarogodnej osoby, należy dołączyć poświadczenia generała Ventury i kapitana Wade, agenta politycznego Anglii w Lodhiana, którzy byli obecni pogrzebowi i zmartwychwstaniu owego czarnoksiężnika.

Odbywszy kilka przygotowań higienicznych, fakir oświadczył iż jest gotów odbyć próbę. Oficerowie angielscy i wodzowie Syksów, zebrali się około murowanego grobu zbudowanego umyślnie na przyjęcie ochotnika. Fakir zalepił sobie uszy i nozdrza woskiem i rozebrał się do naga. Obwinięto go jak umarłego w całun płócienny, potem, wedle jego rozkazu, odwrócono mu język w tył, tak że otwór gardlany był zatkany.

Po tej operacyi Pendżab wpadł natychmiast w letarg. Opięto całun taśmami, i Maharadża (rodzaj burmistrza) położył nań pieczęć swoją. Następnie włożono ciało w kufer, który zamknięto, opieczętowano i spuszczone w grób — przysypano ziemią i posiano na niej owies. Wkoło stanęły warty angielskie z rozkazem czuwania dzień i noc.

W ciągu *dziesięciu* miesięcy, które fakir przeleżał w ziemi, Maharadża dwa razy zwiedzał grób i dwa razy przy sobie kazał otwierać trumnę: człowiek leżał tak jak go położono — nieruchomy, stężały.

Po upływie *dziesiątego* miesiąca, przystąpiono do stanowczego odkopania. Generał Ventura i kapitan Wade zjechali. Przy nich otworzono kłódki i przełamano pieczęcie zamykające kufer. Podjęto wieko trumny... fakir wydawał się umarły: puls nie bił i serce stanęło.

Przystąpili towarzysze: jeden włożył mu palec w usta i rozwinął skurczony język; drugi lał wolno ciepłą wodę na stężałe ciało, które wnet dało znaki życia. Po dwugodzinném cuceniu, fakir wstał, jeszcze bardzo blady ale coraz żywszy, jako człowiek odzyskujący zmysły po ciężkiem uśpieniu.

Tak wstać po dziesięcio-miesięcznym pobycie pod ziemią, to rzecz nie do uwierzenia! Ale cóż niepodobnego w tym bajecznym kraju? „Wierzę, ponieważ to jest absurdum” powiedział święty Augustyn. Te słowa jego do powyższej relacji zastosować można. Fakir żyjący pod ziemią w grobie, jak owe ropuchy znajdowane we środku rozbitego kamienia z łapami przyklejonemi do brzucha i wytrzeszczonemi oczyma, nie jest nadzwyczajniejszy od indyjskich Yogisów, o których wspominają wszyscy podróżni. Ludzie ci przez długie lata stoją z podniesionemi ku niebu rękoma, aż im muszkuły poschną i zarosną stawy, aż paznokcie zaciśnionej pięści przebiją dłonie na wyłot... Tam gdzie takie rzeczy się praktykują nierzadko, rzecz najnieprawdopodobniejsza prawdą być może.

Były dyrektor nauk w szkole normalnej, Stefan Vacherot, wydał zasady filozofii pozytywnej, pod napisem: „*La Métaphysique et la Science.*”

Trzech-tomowe dzieło napisane jest w kształcie dialogu. Uczony dysputuje z metafizykiem rozmaite systemy metafizyki; w końcu obaj uznają potrzebę wprowadzenia nieco więcej pozytywizmu do tej nauki.

Wykład łatwy, jasność i trzeźwość umysłu autora, jak niemniej uczciwość zasad i niepowierzchowne pojęcie przedmiotu, nadają dziełu wartość niezwykłą. Nigdzie nie znać retora, który ma siebie za bardzo mądrego, dlatego że cię zarzuca subtelnościami bez repliki. U Pana Vacherot zdrowy rozsądek przeważa, i z tego powodu praca jego wyższą jest od dzieł poprzednio w tym przedmiocie napisanych we Francyi. Szkoły do której należy, jedném mianem oznaczyć nie można: nie trzyma się ślepo ani Deskartesa, ani Hegla, ani Leibniza, ani Spinozy — z którym jednak, ma najwięcej podobieństwa. Pan Vacherot posia-

da eklektyzm serc prawych: nie ten który wygodnie złe i dobre przyjmuje, ale ten który śmie powiedzieć w obec najuznańszej powagi: to dobre dla tego że dobre, a nie dlatego że tak ten lub ów powiedział. Największą zaletą dzieła o którym mowa, że jest zupełnie niepodległe.

Francuzka metafizyka była zawsze trwożliwsza od innych. Państwo, duchowieństwo, prawo, po wszystkie czasy zbyt ją tu miały na oku, a sami pisarze nie dowierzali sobie. Descartes, Pascal i ich naśladowcy lękali się zawsze zbyt osłabić więzy krępujące ich z tradycją i umową społeczną: przez wzgląd na siebie samych nie chcieli być mędrszymi niż dogmata.

Nadto rzeczywista filozoficzna szkoła krytyczna, ta, która się nie lękała pomierzyć głębokości prawd umówionych, otwarcie pogardzała metafizyką.

Voltaire nazwał ją romansem umysłu i wiele jej przez to zaszkodził. Zdaniem jego metafizyka zajmuje się zbyt nieujętymi rzeczami, ażeby mogła zasłużyć na szacunek ludzi rozsądnych. „To co jest po za przyrodą, pyta, jestże czémś? Przez naturę rozumiemy materią, czémże jest metafizyka nie będąca materią? Rozumowanie tych panów nie jest ani długie ani szerokie, ani niskie ani wysokie, ani gładkie, ani czubate. Jakaś nieznana wam dusza, wasze rozumowanie przedzie. Duch, o którym zawsze tyle gadano, któremu dano ciało tak mgliste, że przestał być ciałem, któremu w końcu odjęto i ten cień ciała, nie wiedząc, co mu zostało;

„Materia, którą ten duch czuje, nie będąc zakłopotany pięcioma zmysłami, materia, którą komunikują sobie bez słów i gościów;

„Nakoniec Bóg, którego z dzieł jego znamy, ale którego pycha nasza chciałaby definiować, Bóg którego ogromną potęgę czujemy, Bóg, pomiędzy którym a nami jest przepaść nieskończoności, a którego naturę badać śmiemy, to są przedmioty metafizyki.

„Możnaby, dodaje Voltaire, dołączyć do nich zasady samej metafizyki: punkta bez rozległości, linie bez szerokości, powierzchnie bez głębokości, jedności podzielone i tam dalej. Bayle nawet sądził, że te przedmioty są utworami rozsądku; ale rzeczywiście są to rzeczy mate-

ryalne. Wszystko to wykazane już i dowiedzione, a metafizyka nie powinna się wtrącać do geometryi. Można być metafizykiem, nie będąc geometrą. Metafizyka daleko jest zabawniejszą: jestto romans umysłu. W geometryi trzeba rachować, mierzyć; z tém ciągly kłopot: nie jeden umysł woli marzyć, niż się męczyć”.

Pan Vacherot przypomniał sobie zarzuty czynione przez Voltaira metafizykom; ztąd chociaż zajmuje się rzeczami oderwanemi, opiera się na nauce nabytėj, prze-wyyszając ją wytryskiem intelligencyi. Nie dość, zdaniem jego, żeby metafizyk marzył sobie w nieskończoności; powinien dostarczyć rozsądkowi zaspokajających odpowiedzi, ażeby systemat o wszechświecie i przyczynach pierwotnych, był nietylko pięknym utworem fantazyi przedstawionym pięknemi słowy, ale nadto, wywodem jędrnym stosunku rzeczy znanych do nieznanych.

Dzieło Vacherot'a zostało przyjęte dla użytku młodzieży szkół wyższych i bardzo słusznie. Napisane bez pedantyzmu, jasne i trzeźwe, przeżyje niezawodnie wszystkie elukubracje pospieszne, niezupełne, a nadęte, w które obfitują nasze czasy.

Dzieło Augusta Carlier o Stanach Zjednoczonych, wydane pod tytułem: „*Histoire du Peuple Américain depuis la fondation des Colonies jusqu'à la revolution*”, uważane jest za najlepsze z mnogich studyów tego obszernego kraju.

Autor mówi nietylko o rzeczypospolitéj i społeczności amerykańskiej teraźniejszej; pisze rzecz obszerniejszą: historiją osad angielskich w Ameryce, od ich początku aż do rewolucyi. Nie wielu pisarzy studyowało ten okres dziejowy nowego świata. Tocqueville, chociaż piękności stylu i głębokości poglądu odmówić mu nie można, nie daje pod tym względem dostatecznych szczegółów; często nawet umiesiony swoim widzimisię, przytacza fakta niedokładne lub znaczenie takowych przemienia. Dzieło Laboulay'a w tymże przedmiocie napisane, acz poważne i nauczające, rozpowszechniło pomiędzy Francuzami nie jedno błędne pojęcie brakiem dokładniejszych objaśnień.

Carlier nie poprzestając na cudzych poglądach, osobiście zwiedził wszystkie osady angielskie; na miejscu zebrał mnóstwo dokumentów, z których ułożył prawdziwy obraz okresu dziejów od ustanowienia każdego stanu aż do pamiętnej epoki ich walki o niepodległość.

Niepodobna przytaczać tutaj niezliczonych szczegółów, dotyczących prób pierwszej kolonizacji; malować wysilenia tej rodzącej się społeczności; opisywać ich pierwotne prawa, nieustanne wojny z Indyanami i cały szereg mniej więcej pamiętnych czynów, które nad ową ziemią panowanie europejskie zaprowadziły. To tylko powiemy, że z dzieła, w którym te wszystkie fakta opowiedziano, wynikają trzy wielkie prawdy.

Pierwszą jest nietolerancja sekt rozmaitych, które ufundowały Stany związku. Wszystkie prześladowały siebie wzajemnie, wzajemnie wydzierały sobie władzę. Pochwyciwszy ją, pierwszą czynnością każdej sekty było pracować nad polityczną zgubą swoich rywalek. Nietolerancja kościoła anglikańskiego popchnęła do emigracji purytanów, kwakrów i anabaptystów; nietolerancja tych odszczepieńców w Ameryce, popchnęła mniejsze sekty do potworzenia grup osobnych, które stały się odrębnymi Stanami. Żadna religia nie była tam pobłażająca: purytanie, katolicy, duchowni czy kwakry, powołując się na imię Chrystusa, nie mieli w sercu ani braterstwa, ani nawet miłosierdzia.

Wykazawszy przez historią kolonij, że tolerancja nigdy nie praktykowana przez żadną religią, należy do rzędu idei filozoficznych, Carlier dowodzi tej drugiej prawdy, że Ameryka nie jest kolebką pojęć wolnych. We wszystkich osadach, wyjąwszy Marylandu, państwo było poddane despotycznej religii. W prawodawstwie tych osad, czytelnik ze zdumieniem napotyka mnóstwo przepisów prawdziwie Drakońskich, które mi zwycięzka teokracja wolność ludzką ciemniła.

Trzecią dowiedzioną przez autora prawdą jest, że jeżeli krajowcy nie stali się chrześcianami, to pewnie nie brakiem intelligencji ani serca: okrucieństwo, a mianowicie przykład Europejczyków, temu winne.

Indyanie przed przyjęciem naszej wiary, chcieli wiedzieć czy ona wywarła wpływ zbawienny na obyczaje tych, którzy ich nawracać chcieli? Niestety, mieli przed oczyma nie budujących apostołów.

Nakoniec Carlier powiada, że jeżeli kolonie zbuntowały się stanowczo przeciwko Anglii, to Anglia sobie samęj to przypisać powinna.

Od dnia w którym pierwszy osadnik wstąpił na grunt Wirginii, aż do dnia rozpoczęcia wojny o niepodległość, Anglia w swoich osadach upatrywała jedynie zysku—szukała wyłącznie własnego materyalnego interesu. Nigdy nie starała się, ażeby ludzie ci ukochali jej zwierzchność, ale jedynie o wyzyskiwaniu ich myślała. Nic dziwnego, że osadnicy w końcu także pomyśleli o sobie.

Rewolucya amerykańska tlała w zarodku długo przed wybuchem, nie w umysłach osadników, ale w polityce angielskiej; była ona koniecznym, nieuniknionym następstwem postępowania Anglików w Stanach Zjednoczonych.

Powyższe pojęcia wynosi czytelnik z faktów nagromadzonych przez pana Carlier. Wypadki obecne są potwierdzeniem tych prawd historycznych, tak dziwnie poprzekręcanych przez tylu pisarzy uprzedzonych lub źle zawiadomionych. Gdyby Stany Zjednoczone były rzeczywiście przejęte od początku swojego istnienia, wielkimi i zdrowymi zasadami tolerancyi i wolności, czyżby było przyszło do straszliwej bratobójczej wojny, która obecnie ziemię ich wyludnia i niweczy wspaniałe dzieło ośmdziesiątletniego pokoju?

Pod rozległym tytułem „*La Femme dans l'humanité*” pan de Pompéry naśladowca Micheleta, wydał małą książeczkę, która naturalnie przedmiotu nie wyczerpuje, bo na to mało sto voluminów *in folio*. Eugeniusz Müller zebrał tylko uderzające myśli, które tak zwana *pleć słaba* natchnęła znakomitym pisarzom, a ta jego praca utworzyła niby ogromny słownik Lindego. Pan Pompéry chciał zamknąć całą charakterystykę niewieścią na kilkudziesięciu stronicach. Ślizgając się po wierzchu, autor

może zabawić niektórych, ale większość czytelników pewno oburzy.

Zdaniem jego, na nazwę kobiety zasługuje tylko ładna: brzydka musi poprzestać na przydomku dwuręcznej samicy. Nie zamierzamy tu bynajmniej być adwokatami szpetnych, bo jak mówi przysłowie: nie to ładne co ładne, ale to co się podoba. La Bruyère do tej prawdy dodał, że „jeżeli brzydka roznieci miłość w mężczyźnie, to zawsze szaloną”. Czyż ta którą się kocha szalenie, nie jest kobietą?

W ogóle, zdania pana Pompéry nie zasługują na dyskusję. Rozbierając logicznie jego wyrok, wszechieczna wcielona w kształt idealny, jest istotą wyższą od świętej matki rodziny, która ma mniejsze oczy i nos mniej kształtny. Wszystko to zbija się samo.

Drugie założenie pana Pompéry jest nie mniej fałszywe historycznie, jak powyższe, pod względem moralnym. Utrzymuje on, że kobieta ucywilizowała ludzkość.

Ktokolwiek badał początki rodu ludzkiego, wie, że przeciwnie, u wszystkich narodów starożytnych mężczyzna sam się ucywilizował. Kobieta u nich siedziała zamknięta w babieńcu nie wywierając żadnego wpływu na społeczność. Później dopiero, skoro oświata do większego doszła rozwoju, niewiasta stała się wolną istotą i wywierała pewien wpływ na obyczaje. Gdzież był jaki naród barbarzyński ucywilizowany przez kobiety? U dzikich stoją one zupełnie na wysokości zwierząt domowych. Potrzeba żeby mężczyzna był już bardzo wykształcony, ażeby ulegał delikatnemu wpływowi niewiasty, którą sam ukształcił, a której wdzięk wtedy, i tylko wtedy, oddziaływa na niego samego potężnie i podniosłe.

Pominąwszy grzechy główne wyżej wskazane, przyznać należy, że książka pana Pompéry jest bardzo dowcipna: przekładamy ją nad wiele szkiców niewiast historycznych, niby bardzo poważnych, a z ważnością osoby niezgodnych. Pisarz nie umiejący być poważnym, niech będzie przynajmniej dowcipnym — bo nic śmiesznieszego jak udawana powaga.

Antoni Latour wydał *Studyum Hiszpanii społecznej i jej piśmiennictwa*.

Rzecz dziwna, że Hiszpania, której obyczaje, język i pisma były doskonale znane francuzkim literatom z XVIIgo wieku, jest teraz prawie zupełnie obca Francuzom. Gdyby nie mody hiszpańskie, baskiny, siatki, spencerki krótkie i okrągłe kapelusze, które ukoronowana Hiszpanka Paryżowi narzuca, zapomnieliby Francuzi, że jest jaka Hiszpania na świecie. Alpy przestały być zaporą pomiędzy Francją a Włochami, ale pasmo Pyreneów urosło raczej nie zniżało.

Człowiek światły, znający dobrze język i obyczaje za-pyrenejskie, zapewniał nas niedawno, że nie ma obecnie we Francyi trzech pisarzy, którzyby dobrze znali Hiszpanią, jej literaturę lub historią. Antoni Latour w liczbie dwóch się mieści. Nie pisze on zapewne o tym słonecznym kraju jak Teofil Gautier, którego podróż po Hiszpanii może zachwycić artystę; ale znajomością rzeczy nagradza brak stylu: widać że zna doskonale iberyjski półwysep i tamiecznych pisarzy terażniejszych.

Czytelnicy francuzcy usłyszeli od Latoura wiele nazwisk zupełnie nieznanych. Sława pisarska Fernanda Caballero sama jedna doleciała do Francyi. Francuzom trzeba geniuszów kosmopolitycznych: z innymi cudzoziemcami nie radzi zabierają znajomość. Jeżeli pojęcia pisarza z ich myślą nie kwadrują, bez pytania rzucają go do piekła. Dzieła czysto narodowe, z kądbadźkolwiek przychodzą, prawie nikogo tu nie obchodzą, choć o narodowości Francuzi prawią wiele.

Z tego powodu Paryżanie nie czytają utworów pana Antonio Trueba, sławnego za Pyreneami piosnkarza wyłącznie hiszpańskiego; utworów Abelardo de Ayala, komicznego poety wysoko cenionego w Madrycie; Augustyna Principe, bajczarza kładącego w usta zwierząt nader moralne przepisy; Gonzales'a de Tejada, młodego satyryka, który być może z czasem hiszpańskim Horacuszem.

Wszyscy ci pisarze których pan Latour przytacza potrochu, tłumacząc gładko kilka kawałków wyłącznie do rodaków wystosowanych, muszą poprzestawać na

miejsców sławie. I słusznie: ci tylko otrzymują powszechną, którzy do wszystkich zwracają mowę.

Z książki Latour'a nie jeden cudzoziemiec bez trudu i zachodu dowie się o wartości zapyrenejskiej literatury. Jako treściwy a dokładny na nią pogląd, polecamy tę pracę czytelnikom naszym: nowszego a zupełniejszego nie znajdując.

Inicyatywa francuzka zawsze praktyczna, a często zbawienna, zawiązała przed trzema laty Stowarzyszenie międzynarodowe postępu nauk społecznych, na wzór angielskiego tegoż nazwiska. To co stowarzyszenie angielskie czyni dla uczonych i ekonomistów Wielkiej Brytanii, Stowarzyszenie międzynarodowe chce czynić dla wszystkich europejskich myślicieli. Celem jego poznać i gromadzić wszystkich ludzi zajmujących się badaniem kwestyj społecznych. Pole spotkania wyznaczać będzie co rok w rozmaitych wielkich miastach europejskich.

Zeszłego roku Towarzystwo międzynarodowe obradowało w Gandawie, kongres katolicki odbyty właśnie w Malines, nie mało się przyczynił do ożywienia dyskusyi. Tego lata Towarzystwo zgromadza się w Amsterdamie, gdzie znajdzie równie gościnne jak w Gandawie przyjęcie, a pod opieką miejscowej władzy będzie mogło obradować swobodnie.

Towarzystwo międzynarodowe dzieli się na sekcye. Pierwszy wydział zajmuje się prawodawstwem porównawczym; drugi wychowaniem; trzeci sztuką i literaturą; czwarty dobroczynnością i higieną publiczną; piąty ekonomią polityczną.

Oto program kwestyj przedłożonych badaniem wydziałów na rok 1864:

Wydział pierwszy: *Prawodawstwo porównawcze.*

I. Jakie są pod rządami reprezentacyjnymi najpraktyczniejsze sposoby zapewnienia swobody wyborcom i szczerości głosowaniu?

II. Czy poszanowanie godności osobistej wymaga, ażeby przyznano oskarżonym prawo mienia doradców

podczas śledztwa, a wrazie takim jakie powinno być zadanie tych doradców?

III. Czy rozwój stosunków handlowych wymaga kodexu handlowego wspólnego wszystkim narodom? Jeżeli tak jest, czy kodex niemiecki odpowiada tej potrzebie?

IV. Jakie należy zaprowadzić przepisy prawne w organizacyi stowarzyszeń ograniczonej odpowiedzialności?

V. Czy należy poddać cudzoziemców pod prawa wyjątkowe, i na jakiej zasadzie te prawa winny być oparte?

VII. Jakie są środki praktyczne do równouprawnienia języków z potrzebą porządku politycznego, administracyjnego i prawnego w krajach, gdzie kilka języków jest w użyciu?

Drugi wydział. *Oświata i wychowanie.*

I. Jaka jest najlepsza organizacya wychowania rzemieślniczego dla płci obojczy?

II. Jaki jest wpływ nauczania literackiego na jednostkę i jej stosunki społeczne? Takie nauczanie jestli możebne we wszystkich stopniach wychowania publicznego? Jaki charakter potrzeba mu nadać na każdym z tych stopni, ażeby je uczynić pożytecznym społeczności i jednostce?

III. Ponieważ wychowanie domowe dziecka powinno być zgodne z nauczaniem szkolnym, jakimi środkami można uzyskać na rodzicach wpływ potrzebny do zachowywania tej zgody?

IV. Jakie są po za interwencją państwa sposoby, podania wszystkim dzieciom możliwości korzystania z nauk elementarnych?

V. Jaki udział należy zachować rodzinie w wychowaniu płci obojczy? Czy należy przekładać wychowanie prywatne nad publiczne, internat nad externat?

Trzeci wydział. *Sztuka i literatura.*

I. Rozwój ducha krytycznego w sztukach, a mianowicie w malarstwie, czy jest zawadą dla siły twórczej, czy się do jej wywołania przyczynia? Jakimi faktami można jedną lub drugą opinią popierać?

II. Jakie są sposoby używane u rozmaitych narodów dla podniecania zamiłowania sztuki w nauczaniu ludu? Pomędzy temi sposobami które są najlepsze?

III. Jakie są przyczyny rozwoju realizmu w sztukach i literaturze?

Czwarty wydział. *Dobroczynność i Hygiena publiczna.*

I. Jaki jest wpływ zakładów dobroczynnych (banku, miłosierdzia, szpitali, przytułków i t. d.) na moralność klasy robotczej?

II. Jakie należy przedsięwziąć środki dla urządzenia pomocy, na przypadek rozbicia na wodzie? Jakie są wobec sposobów przyjętych na wybrzeżach Anglii, Flandryi, Holandyi i Francyi środki dojścia do jednostajności międzynarodowej w organizacyi tej gałęzi dobroczynności publicznej?

III. Jak najlepiej uorganizować dobroczynną pomoc w domu? Jak ona urządzona jest w Niderlandach?

IV. Jak możnaby zużytkować w wielkich miastach poprzeczanych rzekami lub kanałami, nieczystości na korzyść rolnictwa, nie szkodząc zdrowiu mieszkańców?

Piąty wydział. *Ekonomia polityczna.*

I. Jaki był a jaki być powinien wpływ nauk społecznych na osady? Jakie są z tego samego punktu widzenia, prawa i obowiązki ludów europejskich, mających osady ze swemi osadnikami?

II. Jakie są środki praktyczne celem rychłego dojścia do jednostajności monety, wag i miar?

III. Czy państwo powinno sobie zostawić monopol dróg żelaznych, kanałów, poczt i telegrafów? Te monopole czy mają służyć do powiększenia resursów skarbu publicznego?

IV. W przypuszczeniu zniesienia komor celnych, czém zastąpić podatki niestałe, a mianowicie prawa akcyzy?

Roku zeszłego w Gandawie, jeden z członków proponował niespodzianie dyskusyą o prawie kary. Podjęto żywo wyzwanie. Rzeczywiście nie można było wytoczyć ważniejszej sprawy w gronie myślicieli! Platon niegdyś zawyrokował, że społeczność karać nie ma prawa. Od czasów Platona kwestya choć tylekroć podejmowana,

została nie rozstrzygnięta i jako zmora ciąży na mózgu ludzkim, każąc nieraz powątpiewać o sprawiedliwości. Ona to leży na dnie wszystkich argumentów przytaczanych za, lub przeciw karze śmierci. Czyż komitet Towarzystwa międzynarodowego mniema, że rozprawa nad tak ważną kwestyą nie jest więcej zajmująca, jak to na przykład, ażeby wiedzieć, czy poszanowanie jednostki wymaga, żeby dano obwinionemu prawo mienia doradców podczas śledztwa”.

Stowarzyszenie zgromadza się w Amsterdamie 26 września r. b.

Dymissya Renan’a poprzedzona długimi spory, prawie wyłącznie zajmowała w czerwcu poważniejsze umysły stolicy.

Minister oświecenia, przyjaciel i obrońca pana Renan, następującym raportem złożonym cesarzowi, zażądał usunięcia uczonego orientalisty z katedry, którą w kolegium francuzkiem zajmował.

„Francya straciła świeżo znakomitego męża, profesora Hase. W jego spadku naukowym znajduje się jeszcze miejsce konserwatora rękopisów w bibliotece cesarskiej i dwie katedry: jedna grammatyki porównawczej w Sorbonie, druga nowej greczyzny i paleografii greckiej, w szkole języków wschodnich żyjących.

„Szkola języków wschodnich żyjących ma cel czysto praktyczny, nauczanie języków nowoczesnych Wschodu i kurs paleografii, jest więc tam nie na swoim miejscu. Proponuję waszjej cesarskiej mości, ażeby go znieść, zostawiając do późniejszego czasu umieszczenie go gdzie indziej. Professor greczyzny nowoczesnej będzie mógł z powodu tego rozłączenia uczyć dłużej narzeczów handlowych krajów, oblanych wschodniem morzem Śródziemnem.

„Co do katedry grammatyki porównawczej utworzonej w 1852 roku przez pana Hase, miejsce jej nie jest w Sorbonie. Fakultety przysposabiające do stopni uniwersyteckich, mają dawać naukę już istniejącą, nie zaś tworzyć ją na posiedzeniu, a grammatyka porównawcza jest jeszcze tworzącą się nauką.

„Dla tych nauk wysokiej erudycji, przystępnych tylko niektórym wtajemniczonym, jest miejsce w kolegium francuzkiem. Grammatyka porównawcza będzie tém więcej na swoim miejscu, że wszystkie języki literackie są tam reprezentowane i że należy obok tych nauk postawić kurs, któryby był niejako ich syntezą historyczną i filozoficzną.

„Potrzebaby więc skasować w Sorbonie katedrę pana Hase, a stworzyć pod nazwą grammatyki i filologii porównawczej nową katedrę w kolegium francuzkiem.

„Dotacya téj katedry nie istnieje na budżecie; zastósujemy do niej tymczasowo fundusze uchwalone dla katedry języków hebrajskiego, chaldejskiego i syryjskiego.

„Od dwóch lat przeszło, ta katedra nie jest zajęta z powodów *porządku publicznego istniejących w całej swej sile*. Ta tymczasowość dłużej trwać nie może. Pragnę Najjaśniejszy Panie wprowadzić wielką akuratność we wszystkie gałęzie administracyi przez ciebie mi powierzone. Uważam za przeciwnie interesowi dobrego zarządu grosza publicznego, jakotéż przeciwnie godności znakomitego uczonego, który jest zmuszony cierpieć tę anomalią, ażeby brał pensyą nie pełniąc obowiązków.

„Nie mogąc zwrócić panu Renan katedry, na której raz tylko się pojawił, mniemam, iż należy uczciwie zakończyć połączenie wyjątkowe i powołać pana Renan do innych obowiązków.

„Z biblioteki cesarskiej wyszedł, ażeby wejść do kolegium francuzkiego, wynosząc ztamtąd tytuł bibliotekarza honorowego. Racz Najjaśniejszy Panie przeznaczyć go tam, powierzając mu miejsce konserwatora poddyrektora dodanego do wydziału rękopisów, gdzie jego erudycya specjalna dozwoli mu oddać publiczności rzeczywiste usługi.

„Jeżeli W. C. Mość raczysz przyjąć propozycyę zawartą w tym raporcie, proszę o podpisanie dołączonych tu dekretów”.

Cesarz podpisał nową nominacyą pana Renan; ale ten jéj nie przyjął, protestując wymownym listem przeciw nieprawnemu postępowaniu rządu. Istnieją bowiem dawniejsze dekreta stanowiące, że professor może być tylko

odwołany dekretem cesarskim po wysłuchaniu poprzednio przez radę oświecenia publicznego. Żadna z tych formalności nie była dopełniona względem pana Renan, zatem został usunięty nielegalnie. obrońcy zdolni, których Renan miał nie mało, dowodzili, że nie można profesora przenosić z katedry do biblioteki, gdyż on nie jest, jak urzędnik administracyi, którego można używać do wszelkich poruczeń, że można go sądzić lub złożyć, ale nie powoływać pomimo woli do innego urzędu.

Cóżkolwiekby, Renan dostał dymisyą. Sprawa toczy się dotąd gwarnie po dziennikach. Liberalni cieszą się bardzo, że Renan tak szorstko i uparcie obstawał w obronie swojego prawa. „Tak postępując, daje, mówią, dobry przykład. Rząd ma prawo złożenia pana Renan, niech tego prawa używa; ale niech powie dlaczego? Wszyscy na tém zyskają”.

Ostatecznie, cała ta sprawa mocno rozjątrzyła stosunki już i tak nie bardzo zgodne rządu z opozycją. Korzyści spodziewanej rząd nie otrzymał, gdyż duchowienstwo dopiawszy celu, oświadcza teraz, że *bynajmniej usunięcia panu Renan nie żądało*: co znaczy, że do żadnej wdzięczności względem rządu się nie poczuwa.

Paweł Meurice ogłosił drugie powiększone wydanie ilustracyi „*Hamleta*”, dokonanej przez ś. p. Eugeniusza Delacroix. Genialna ta ilustracya zasługuje na szczególną uwagę artystów.

Hamlet od niepamiętnych czasów jest przedmiotem polemiki. Każdy po swojemu tłumaczy ten dramat głęboki jak śmierć—ogromny jak życie. Gdzie jest źródło tych łez najwięcej gorzkich ze wszystkich jakie z geniuszu ludzkiego wytrysły? Jaka jest rzeczywista fizyonomia owęj tajemniczej figury, która zamaskowana szyderstwem, lub obłąkania tumanem, nigdy nie pokazuje się w dzień biały? Iluż myślicieli usiłowało zbadać pełen przepaści charakter *Hamleta*! Iluż filozofów z lampą krążyło około tego ciemnego typu!

Rysunki Delacroix nie tłumaczą *Hamleta*, tylko ukazują go takim, jakim go pojmuje wyobraźnia w śnie

idealnym—a malownicze to uosobienie więcéj warte niż najwymowniejszy komentarz.

Widzimy najprzód Hamleta ponurego, pomiędzy stryjem Klaudyuszem, który tak nagle na tronie ojca zasiadł, i matką której tak pilno było wyjść za nowego króla. Pocieszające słowa królowéj nie trafiają do duszy królewicza: uporczywie spuszczoną żrenicą zdaje się on wywoływać z ziemi ukochanego ojca, zamordowanego podstępnie....

Na téj pierwszéj karcie artysta nakreślił wymownie trzy główne figury dramatu. Młodzieniec błady i wiotki, okryty płaszczem niby całunem, uplastycznia doskonale chwiejną i słabą istotę, którą fatalność obarczyła zadaniem przypadającym zdrowemu ciałem i duszą bohaterowi. Namietne i niespokojne oblicze królowéj, świadczy razem o jéj zbrodni i wyrzutach. Klaudyusza pojmując tak jak go Szekspir pojmował, Delacroix odmalował podobnym do „ukoronowanego gladyatora.”

Następna karta przedstawia królewskie widmo ukazujące się synowi. Hamlet obłąkany wydziera się z rąk zatrzymujących go towarzyszy. W głébi oświecone księżycem widmo oddała się, skinieniem przywołując Hamleta. Posągowa powolność widma, uderzającą sprzeczność tworzy z gwałtownymi ruchami ludzi stojących na pierwszym planie.

Daléj, Hamlet stoi przed uzbrojonym duchem, który z pod uchylonéj przyłbicy ukazuje synowi niby zatarte pyłem grobowca rysy. Połamane oblicze Hamleta wygląda jak zwierciadło pogrzebnego widzenia: rozwarłe przerażeniem oczy wlepił w widmo, a ręką machinalnie oddaje mu wojskowe powitanie. Powiew nocnego wichru, płaszcz królewicza w burzliwy tuman zmienia.

Zmarły przemówił: wskazał swego mordercę i rozkazał swemu synowi pomścić śmierć swoją. Rozkaz był wyraźny, przysięga święta. Ale Hamlet rozmarzony unika czynu, spełnienie obowiązku odwleka. Zamiast stać się mężem, udaje waryata. A ponieważ nie ma ani siły ani energii Brutusa, udane obłąkanie wnet rzeczywistém się staje. Z szaleństwa, które miało być bronią przeciw nieprzyjacielowi, Hamlet wnet sobie robi dowcipną i me-

lancholiczną zabawkę. Na następnej stronnicy widzimy go szydzącego z Poloniusza.

Poloniusz odrysowany wybornie! Nie można inaczej wyobrazić sobie owego dworskiego pedanta, pół łotra a pół głupca, polykającego bez skrzywienia najprzykrzejsze szyderstwa pańskie.

Z téj tragi-komicznej sceny, artysta przechodzi do dyalogu Hamleta z Ofelią. „Idź do klasztoru! Idź!! A jeśli koniecznie chcesz wyjść za mąż, weź sobie niedołęgę, bo ludzie rozsądni wiedzą zbyt dobrze jakie poczwary z nich robicie.”

Przeszyta ostrzem tych słów gorzkich, Ofelia pochyliła się jak zbity gradem kwiatek: padła na krzesło i zwiłła głowę na piersi; na ustach jęj zawisł wyraz miłości i przebaczenia—ostatnie zdrowe słowa brutalnie star-ganych zmysłów.

Jednym z najpiękniejszych ilustracyj jest *teatr w teatrze*. Hamlet leżąc u nóg Ofelii i bawiąc się jęj wachlarzem, opowiada występny treść sztuki. Król i królowa widzą na scenie jak w zwierciadle odbitą swą zbrodnię: Klaudyusz udaje obojętność—Giertruda zakrywa twarz welonem: Ofelia patrzy nie rozumiejąc.

Na następnym obrazku przedstawiona niema scena z sypialni króla. Klaudyusz szarpany wyrzutami, klęczy, usiłując modlić się do Boga. Hamlet stoi za nim z wyciągniętą szpadą—ale niepewność gestu i pomieszanie w twarzy, wskazują, że i tą razą nie uderzy. Nowa subtelność kazuistyczna, każe mu schować do pochwy żelazo mściciela: „poszedłby do nieba, mówi, gdybym go zabił na modlitwie.”

Straszliwa scena Hamleta z Giertrudą, oddana wymownie. „Matko, przestań łamać ręce! Milcz! Siadaj, niech ci połamię serce!”

Delacroix schwycił chwilę krwawej obelgi, kiedy Hamlet porównywa zawieszony na swojej szyi wizerunek ojca, z wizerunkiem bratobójcy, wiszącym na piersiach Giertrudy. Przekleństwa z ust syna płyną jak wezbrana rzeka.... pojąć nie można, jak jeden głos ludzki może nastarczyć takięj wściekłości.... rzekłbyś, piekielna burza po-

tępieńców pod bezgwiazdowém niebem Dantejskiego piekła.

Hamlet patrzący na zabitego Poloniusza jest przedmiotem następnego obrazu. „Wziąłem cię za większego od ciebie—mówi królewicz podnosząc firankę—wiesz teraz, że zbytnia gorliwość jest czasami niebezpieczna.”

Topiąca się Ofelia przedstawiona wdzięcznie: jedną ręką biedaczka trzyma gałąź płaczącej wierzby, drugą ciśnie wieniec do swoich piersi; włosy jej płyną z pędem wody: dusza bez pocucia niebezpieczeństwa, drżmie w ciele, na wpół otwartych ustach fruwa piosneczka, niby motylek czepiający się porwanego wodą kwiatka....

Hamleta spotykamy znowu na cmentarzu, rozmawiającego z grabarzem kopiącym grób Ofelii. Była to ulubiona scena Delacroix: przedstawił ją rozmaicie ze dwadzieścia razy. Tą razą grabarz do pasa stojąc w dole, podaje królewiczowi czaszkę Yorick'a. Hamlet patrzy nań jak na siebie samego, gdyż jest już na pół umarły. Zbytek rozmyślań, opium marzeń, wyrzuty obowiązku zaprzysiężonego a niespełnionego, ciało jego wypaliły aż do garsteczki prochu; ołówek Delacroix uwydatnił postępy suchot bohatera: co karta Hamlet wydaje się bledszy i wiotkszy. Na cmentarzu już jako widmo wygląda.

Pojedynek królewicza z Laertesem przerażający.

Ostatnia karta przedstawia ostatnią scenę tragedyi: po jednej stronie leży konający Hamlet — po drugiej zwłoki Laertes; na środku trup otrutój królowej, a obok niej umierający Klaudyusz.

Widząc Hamleta wśród téj gromady trupów, zdaje się iż dopełnił obowiązku, ale przez słabość swoją z mściciela stał się rozbójnikiem bezwiednym; zbójceja kryzys, która go w końcu porywa, zdaje się raczej podrygiem galwanizowanego nieboszczyka niż porywem miotanego namiętnością człowieka. Karze bez rozmysłu — mści się, mimowolnie. Występny przypadkiem tylko znajduje się w hekatombie, którą poomacku na ojcowski grób zwała.

Ilustracya w prześlicznej harmonii z tekstem pozostaje. Szkic najlepiej się udaje do urojonych figur poety. Tym sposobem, rysownik zostawia im nieco ich duchow-

nój treści—a wyobraźni widza poręcza dokończenie rzuconego obrysu, który zbyt dokładność ołówka łatwo by oszpecić mogła.

Bezimienny książdz, autor, „*Przekłętego*” wydał nowy romans pod tytułem „*Zakonnica*” (*La Religieuse par l'Abbé ***) Książka napisana podobnie jak poprzednia, zwraca uwagę na upadek klasztorного ducha.

— Pani George Sand wydała nowy *List Podróżnika* (*Lettre d'un voyageur*). Ogłoszono go najpierw w *Revue des deux mondes*. Tą razą autorka podróżuje po Nohan z książką Wiktora Hugo w ręku. Zbyt uczna mówić, że ta recenzja „*Szekspira*” jest najidealniejsza.

— Cohen pod napisem „*Bogobójcy*” (*Les Déicides*) wydał badania życia Chrystusa, oraz rozwoju kościoła chrześcijańskiego w jego stosunkach z judaizmem.

Daniel Ramée książkę podobnej treści pod napisem: „*Action de Jésus sur le monde, ou conséquences du christianisme.*”

Członek instytutu Wallon, do tegoż działu krytyki religijnej, dorzucił „*La vie de Jésus et son nouvel historien.*”

Alexander Weill wydał bardzo znakomite badania pod napisem „*Les livres de Dieu: Moïse et le Talmud.*”

Korneliusz Witt wydał studyum obyczajowe, pod tytułem „*La société française et la société anglaise au dix-huitième siècle.*”

Nisard akademik „*Nowe studia historyi i literatury.*”

Ducoudray, dalszy ciąg „*Historyi Spółczesnej*” (*Histoire contemporaine*). Autor opowiada dzieje od 1789 do dni naszych, w duchu zgodnym z programem urzędowym dotyczącym nauczania historyi w klasie filozofii. Obecnie wydana część trzecia dzieła, zawiera okres od 1848 do 1863 roku.

Mullois napisał „*Historyę Napoleona III-go* (dokończenie nastąpi).

Dauban wydał „*Studyum pani Roland i jej czasu.*”

Karol Lyell rzecz o dawności człowieka (*L'ancienneté de l'homme*) z dołączeniem rozprawy o kopalnym człowieku pana Boucher de Perthes i Milne Edwarda.

Bibliotekarz księgozbioru Meaux Carro, wydał zajmującą książkę pod tytułem „*Les Voyages lointains d'un bourgeois désœuvré.*” Autor był za Alpami. Z Paryża jeździł do Wenecyi, z Wenecyi do Neapolu, a ztamtąd napowrót do Paryża. Przejazdkę swoją opowiedział rozumnie i dowcipnie.

